

Preparat przeciw COVID-19 ma być aplikowany co roku

13 stycznia 2021

Wszyscy, którzy myślą, że trwająca obecnie akcja „szczepień” (w tym wypadku chodzi o eksperymentalną terapię genową a nie o prawdziwe szczepienie – przypis WM) nie do końca przetestowanymi preparatami, zakończy to wirusowe szaleństwo, w którym tkwimy od niemal roku, muszą porzucić wszelką nadzieję. Polskie władze już przebąkują, że przeciw COVID-19 będzie się trzeba szczepić co roku, dokładnie tak jak jeszcze w marcu 2020 przestrzegali tak zwani „zwolennicy teorii spiskowych”.

Nie minęło jeszcze 12 miesięcy od pierwszego lockdownu a już mamy prototypową „szczepionkę” genetyczną wstrzykiwaną masowo na całym świecie, ale mylą się ci którzy myślą, że wystarczy się raz „zaszczepić” i odzyska się wolność i pełnię praw obywatelskich. Nie dość, że status osoby „zaszczepionej” i „niezaszczepionej” dużo różnić się nie będzie, to jeszcze takie „szczepienie” będzie musiało być wykonywane co roku.

Brzmi to jak ponury żart, bo nasze obecne możliwości „wyszczepiania” populacji to maksymalnie 200 tysięcy osób miesięcznie. Nawet zakładając, że preparaty te są bezpieczne i każdy będzie chciał sobie to wstrzyknąć, to bez radykalnego zwiększenia przepustowości maszyny „szczepiennej”, rocznie uda się „zaszczepić” najwyżej kilka milionów ludzi. Oznacza to, że „wyszczepienie” 30 milionów obywateli potrwa KILKA LAT! Jak zatem władza chce wstrzykiwać ludziom jedną „szczepionkę” rocznie?

Sprawa jest poważna, bo oznacza to, że nawet ci, którzy chcą zostać „zaszczepieni”, będą musieli poczekać bardzo długo, a bez aktualnego „szczepienia” będzie się obywatelem drugiej kategorii. Nie będzie można wsiąść na pokład samolotu, być

może pojawiać się też inne restrykcje transportowe, na przykład zakaz wjazdu na teren niektórych krajów. Jeśli ktoś świadomie decyduje żyć poza systemem i nie chce ryzykować „szczepionkową rosyjską ruletką” to pal licho, ale tak będą musiały żyć miliony ludzi, którzy nie boją się powikłań, bo media wytworzyły w nich emocjonalne zapotrzebowanie na „szczepionkę”.

Co do tego, że „szczepionka” przeciw COVID-19 będzie musiała być aplikowana co roku, było to wiadome już od początku mniemanej pandemii. Po prostu wirusy mutują i dlatego co roku skład „szczepionki” przeciw grypie jest inny. Tak samo będzie musiało być w przypadku „szczepionek” na wirusa grypopodobnego SARS-CoV-2, który już teraz występuje w kilkudziesięciu mutacjach.

W sprawie „szczepionek” przeciw COVID-19 z mediów głównego nurtu płynie obecnie szereg fałszywych wiadomości – fake newsów. Po pierwsze, wbrew temu co twierdzi WHO, eksperci rządowi i urzędnicy, publicznie mówią, że po „zaszczepieniu” nie będzie się zarażać innych. To oczywiste kłamstwo, nie poparte żadnymi dowodami. Twierdzi się również, że po „zaszczepieniu” będzie się przechodzić COVID-19 łżej. To również twierdzenie niepoparte żadnymi dowodami naukowymi. Co więcej wszak jeden z najczęstszych przebiegów infekcji koronawirusem SARS-CoV-2 jest zupełnie bezobjawowy lub skąpoobjawowy dla 99,9 proc. przypadków.

Skoro zatem prawdopodobnie będzie się nadal zarażać innych mimo „zaszczepienia”, to i tak trzeba będzie nosić maski. A skoro zachętą ma być to, że łżej przejdzie się koronawirusa, którego się przeważnie i tak przechodzi lekko, to słaba jest to motywacja do zaryzykowania negatywnego odczynu anafilaktycznego po wstrzyknięciu słabo poznanego preparatu. Jedyne argumenty za „szczepieniem” to zapowiadana dyskryminacja „niezaszczepionych”.

Można oczywiście pobudzać w ludziach chęć „szczepienia”

poprzez socjotechniczne sztuczki, jak wałkowana do znudzenia sprawa tak zwanych celebrytów, którzy pobiegli szybko i się zaszczepili pełniąc dobrowolnie rolę szczurów laboratoryjnych. Wykreowano wobec tego wielką aferę próbując prymitywnie tworzyć konstrukcje myślowe w stylu – skoro oni się zaszczepili poza kolejnością to jest to coś dobrego. Na niektórych to działa.

Jednak jeśli nie będziemy w stanie zwiększyć ilości wstrzykiwanych dziennie dawek eksperymentalnej szczepionki od Pfizer BioNTech czy od Moderny lub innych dostawców, to raczej nie ma mowy o przymusie „szczepień”, bo chcący to zrobić będą stali w kolejce z podwiniętym rękawem i będą groźnie tupać nóżką domagając się jak najszybciej szprycy. Aby spełnić te oczekiwania planuje się rozdawanie „szczepionek” jak ulotki, każdemu kto chce. Pytanie tylko, czy to, że te testowe preparaty będą wstrzykiwane z symboliczną kwalifikacją lekarską lub bez niej, spowoduje wzrost czy spadek ryzyka powikłań dla „szczepionych”?

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl